



*Christmas  
Wishlist*

MARCELINA BOBEŁ

Christmas  
Wishlist



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawcy: Agnieszka Fiedorowicz  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Kinga Dąbrowicz  
Projekt okładki: Adelina Sandecka  
Grafika na okładce: © Adelina Sandecka  
Font na okładce: © hp / Stock.Adobe.com  
Grafika na stronach rozdziałowych: © Anastasiya / Stock.Adobe.com  
Wyklejka: © yabluko\_draws; © TWINS DESIGN STUDIO / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Marcelina Bobeł


Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8417-284-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





*Fankom kiczowatych zimowych  
komedii romantycznych.*

*I tym, którzy tak jak ja ubierają  
choinkę w listopadzie.*



1  
*grudnia*

## GINGER

Jaka jest zaleta posiadania bogatej przyjaciółki?

Domek w Aspen.

Oczywiście nie przyjaźnię się z Blair dla korzyści. Lubiłabym ją, nawet gdyby jej rodzice nie byli właścicielami sieci luksusowych hoteli w Kolorado, a ona wiodłaby zwyczajne, nudne życie, takie jak moje. Nie zamierzam jednak narzekać z powodu tego, że co roku w grudniu jej rodzina zabiera mnie na trzytygodniowy przedświąteczny wyjazd. To byłoby niegrzeczne. I głupie.

Jeśli ktoś proponuje ci darmowy urlop, po prostu nie możesz odmówić.

Zwłaszcza jeśli w planie uwzględnione jest jacuzzi.

Prawdę mówiąc, myślę, że państwo Prescott poczuliby się urażeni, gdybym postanowiła unieść się honorem i odmówić udziału w ich corocznej wycieczce. Jeżdżę z nimi do Aspen od tak wielu lat, że moja nieobecność byłaby dla nich niemal szokująca. Czasem mam wrażenie, że rodzice mojej przyjaciółki ubolewaliby bardziej nad moją odmową niż własnej córki.

Dla własnego dobra nie zamierzam dzielić się tymi przemyśleniami z Blair. Ona chyba jednak wyczuwa je telepatycznie, bo jej imię właśnie pojawia się na ekranie mojego telefonu.

– Mam nadzieję, że jesteś już spakowana – oświadcza, gdy tylko naciskam zieloną słuchawkę.

– Można tak powiedzieć.

Przenoszę wzrok na dwie sterty ciuchów, które od rana piętrzą się na moim łóżku, czekając, aż w końcu je przejrzę i zdecyduję, które zabrać ze sobą na wyjazd, a które upchnąć z powrotem w szafie.

– Zakładam, że to oznacza „nie”.

– Jeszcze nie – poprawiam ją. – Wciąż mam mnóstwo czasu, B.

– Wyjeżdżamy o szóstej rano. – Mimowolnie krzywię się na myśl o tak wczesnej porze. – To daje ci jakieś... – Blair milknie, prawdopodobnie dlatego, że musi skupić się na obliczeniach. – Dziewięć godzin i dwadzieścia minut.

Cholera, nie zauważyłam, że już po ósmej.

– Biorąc pod uwagę czas na sen, którego, jak wszyscy wiemy, potrzebujesz całe mnóstwo, powinnaś zamknąć wieko walizki dokładnie o siódmej – informuje niczym uczona, która wie o mnie niemal wszystko.

Rzeczywiście Blair zna mnie naprawdę dobrze, bo przyjaźniły się od... właściwie, odkąd pamiętam, ale czasem zachowuje się tak, jakby zjadła wszystkie rozумы i opatentowała instrukcję obsługi mojej osoby. W dodatku – co bywa ogromnie irytujące – niekiedy wydaje mi się, że radzi sobie ze mną o wiele lepiej, niż ja radzę sobie z samą sobą.

– Nie śpię aż tak długo.

– Nie wciskaj mi kitu, Gigi. Gdyby to było możliwe, pobiliabyś rekord Guinnessa w kategorii „najdłuższa drzemka”.

– To... – Już mam zamiar powiedzieć jej, że przesadza, gdy dociera do mnie, że wcale nie jest daleko od prawdy. – To możliwe – przyznaję. – Dzwonisz, żeby pogadać o moich osiągnięciach łóżkowych?

Okej, zabrzmiało dwuznacznie.

Sądząc po parsknięciu po drugiej stronie, nie tylko ja doszukiwałam się w tym pytaniu drugiego dna.

– Wydaje się, że wiem o nich wszystko. Czyżbym nie była na bieżąco? Przerwałaś swój celibat? – Blair się śmieje.

– Po pierwsze, nawiązywałam do snu, nie do seksu. Po drugie, to nie celibat, a życie singielki. Nie nałożyłam na siebie pasa cnoty, B – tłumaczę. – Po prostu od dłuższego czasu na horyzoncie nie pojawił się facet godny mojej uwagi.

– Co to za różnica?

– Znaczna – upieram się. – Mogłabym pójść z kimś do łóżka, gdybym chciała.

– Więc nie chcesz?

– Nie. Tak... – Gubię się, bo szczerze mówiąc, sama nie znam odpowiedzi na to pytanie. – Nie wiem – wyznaję w końcu.

Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a to oznacza, że randkowanie jest passe. Szanse na to, że trafię na porządnego faceta, który będzie chciał ode mnie czegoś więcej niż niezobowiązujący numererek, są takie same, o ile nie mniejsze, jak te, że trafię główną wygraną na loterii.

Zaakceptowałam swój los. Nie wygram przecież z głupią ideą aplikacji randkowych i wybierania sobie drugiej połówki wyłącznie na podstawie wyglądu i tego, jak dziwny skrót ktoś podaje w swoim opisie. FWB\*, ONS\*\* czy FBI – nieistotne. Może jestem staroświecka, ale nie zamierzam zakładać konta na żadnym z tych absurdalnych serwisów. Nawet jeśli oznacza to, że wejdę w kolejny rok jako singielka.

– Powtórzę ci to, co mówię zawsze: czekam na kogoś odpowiedniego.

– A ja odpowiem to, co zawsze, gdy wygadujesz te brednie – kontruje Blair. – Żyjemy w Kolorado, nie w bajce Disneya. Żaden książę na białym koniu się tu nie zjawi, by zaprosić cię na bal.

---

\* FWB (ang.) Friends With Benefits – przyjaciele z korzyściami.

\*\* ONS (ang.) One Night Stand – jednonocna przygoda.

– Mam dwadzieścia pięć lat, B. Nie chcę księcia, tylko kogoś z pełnym uzębieniem, pracą i bez kryminalnej przeszłości.

– To niepokojąco niskie wymagania – zauważa moja przyjaciółka, a w jej głosie nie sposób nie usłyszeć rozbawienia. – Boję się, co się stanie, gdy przekroczysz trzydziestkę. Zaczyniesz szukać faceta pod zakładem karnym?

– Zabawne, że o tym wspominasz. Jest taka strona internetowa, za pośrednictwem której możesz nawiązać kontakt z więź...

– Nie kończ, Gigi – przerywa mi. – I przestań spędzać tyle czasu online. Nie chcę nawet wiedzieć, jak wygląda historia twojego wyszukiwania, skoro zabrnęłaś w takie zakamarki sieci.

I całe szczęście, że o to nie pyta, bo spaliłabym się ze wstydu, gdyby zobaczyła otwarte karty w mojej przeglądarce. Zwłaszcza że ostatnio przeszukiwałam internet, by sprawdzić, czy istnieją badania naukowe na temat tego, że złożone swetry zajmują w walizce mniej miejsca niż takie niechlujnie wrzucone do środka.

– Po prostu zmienimy temat – rzucam błagalnym tonem, po czym sama nakierowuję rozmowę na inne tory: – Czy powinnam zapakować coś szczególnego?

– Nie, weź ze sobą to, co zwykle. Kombinezon narciarski, ciepłe ubrania, strój kąpielowy na wieczory w jacuzzi – wymienia niczym mama, która szykuje swoje dziecko na obóz. – Och, i najważniejsze!

– Przysięgam, jeśli powiesz „dobry humor”, rozłączę się.

– Nie powiem – odpiera rozbawiona. – Chciałam dodać, że możesz odpuścić te obrzydliwe, świąteczne swetry. Wciąż jeszcze kręci mi się w głowie po tym, jak w zeszłym roku włożyłaś ten zielony ze światełkami i naprawdę niepokojącym obrazkiem świętego Mikołaja.

Nie muszę jej widzieć, by wiedzieć, że wzdryga się na samo wspomnienie mojego stroju.

– Nie ma mowy. Zabieram je wszystkie, B! – Śmieję się głośno. – Zwłaszcza ten z Mikołajem pokazującym tyłek.

– Nie zdziw się, jeśli zginie ci podczas wyjazdu, a ty już nigdy nie będziesz mogła go znaleźć – odgraża się.

– Naprawdę sądzisz, że mogłabym nie zauważyć, jak wykradasz go z mojego pokoju? Przypominam ci, że jest neonowo zielony i świeci.

– Kiedyś się go pozbędę... – mamrocze bardziej do siebie niż do mnie, prawdopodobnie układając w głowie plan podwędzenia mojego swetra.

Nie wiem, skąd u Blair awersja do mojej świątecznej garderoby. Zgoda, czasami moje wybory są dość... szokujące, ale uważam, że właśnie na tym polega cały urok. W końcu kiedy, jak nie w Boże Narodzenie, można zupełnie bezkarnie nosić najbardziej absurdalny ciuch z dwuznacznym napisem.

Dla jasności: ja również uważam, że są brzydkie. Sądzę nawet, że nikt o zdrowych zmysłach nie założyłby ich z własnej woli, zwłaszcza przebywając w miejscu publicznym. Ale po pierwsze, stawiam pod dużym znakiem zapytania posiadanie przeze mnie zdrowego rozsądku, a po drugie, mam ogromny sentyment do tych idiotycznych swetrów.

Kiedy byłam dzieckiem, każde święta spędzaliśmy z dziadkami, od których co roku dostawałam jeden z nich. Jako kilkulatka byłam zdruzgotana tym, że pod choinką znajdowałam ubrania zamiast zabawek, ale z czasem zaczęłam uważać to za całkiem zabawne. Szczególnie, że z każdym kolejnym rokiem swetry były coraz okropniejsze. Wprawdzie daleko było im do tych, które kupuję teraz, ale wtedy wydawały mi się naprawdę obciachowe.

To zabawne, bo kilkanaście lat temu wzbraniałam się przed noszeniem ich, a teraz robię to z przyjemnością. Choć moi dziadkowie odeszli już dawno, a ja nie znajduję pod choinką kolejnych

egzemplarzy do powiększenia mojej szalonej kolekcji, każdego roku sama kupuję sobie coś nowego.

– Wracając do rzeczy istotnych – podejmuje moja przyjaciółka, przywołując mnie do rzeczywistości. – Bądź gotowa o szóstej. I mam na myśli szóstą zero zero, a nie szóstą pięć, a już na pewno nie szóstą trzydzieści.

– Dobrze. – Wzdycham ciężko, nawet nie próbując ukryć tego, jak wielkim wyzwaniem będzie dla mnie zerwanie się z łóżka o tak wczesnej porze.

– Mówię serio, Gigi.

– Ja też. Nie jestem już nierozgarniętą nastolatką – zauważam. – Jeśli mam się nie spóźnić, to się nie spóźnię.

– Tak? To dlaczego co roku tkwimy na parkingu pod twoim mieszkaniem przez co najmniej pół godziny, czekając, aż skończysz się pakować na ostatnią chwilę i do nas dołączysz? – wytyka.

– Nie czekacie na mnie, bo pakuję się na ostatnią chwilę – łżę.

– Więc z jakiego powodu?

– Ponieważ... – zaczynam niepewnie, próbując wymyślić naprędce jakieś niewinne kłamstewko, które uratuje mój honor. – Ponieważ miałam akurat małą awarię. Tuż przed wyjściem.

– I ta awaria przytrafia ci się już osiemnaście lat z rzędu?

Cholera, niełatwo okłamać kogoś, kto zna cię całe życie.

A Blair bez wątplenia jest mi bliska od wielu lat. Poznałyśmy się, jeszcze zanim zaczęłyśmy podstawówkę – jej rodzina wprowadziła się do domu obok mojego. Już pierwszego dnia zwróciła moją uwagę. No dobra, nie ona, tylko jej nowy, różowy rower z koszykiem i pomponami przy kierownicy. Ale niezależnie od tego, co mną kierowało, postanowiłam do niej zagadać. I tak pozostało do dziś.

Chociaż ani moja przyjaciółka, ani jej rodzice nie mieszkają już w tej okolicy, bo wynieśli się do centrum, gdy zaczęli odnosić

sukcesy w branży hotelarskiej, wciąż mamy ze sobą świetny kontakt. Być może nie widzimy się już codziennie, ale nie ma dnia, żebyśmy nie wymieniły ze sobą choćby kilku esemesów.

– W tym roku się nie spóźnię. Przysięgam.

Mogłabym dalej brnąć w moje marne próby kłamstwa, ale prawdę mówiąc, nie widzę w tym większego sensu. Po pierwsze, wiem, że nie przegadam Blair, a po drugie, w głębi duszy zdaję sobie sprawę z tego, że miewam problemy z punktualnością.

– Świetnie. Wes nie byłby zadowolony, gdyby musiał na ciebie czekać – rzuca jakby od niechcenia, a mnie od razu podnosi się ciśnienie.

– Wes? – powtarzam z niedowierzaniem.

Modłę się w duchu, by się okazało, że jedynie się przesłyszałam. To, z jaką szybkością odpowiada, tylko utwierdza mnie jednak w przekonaniu, że rzeczywiście wypowiedziała to imię.

– Mhm – przytakuje. – Nie wspomniałam ci, że dołączy do nas w tym roku?

– Wes? Twój brat Weston?

– Chryste, Gigi, zacięłaś się? Oczywiście, że on. Znasz jakiegoś innego Wesa?

Nie znam.

I właśnie to sprawia, że zaczynam się stresować. Ponieważ w moim życiu pojawił się tylko jeden Weston.

Weston Prescott.

Mężczyzna, który przez wszystkie nastoletnie lata przyprawił mnie o szybsze bicie serca. Ten, który sprawiał, że wygadywałam głupoty i rumieniłam się jak idiotka, wpadając na niego w korytarzu, kiedy wychodził z łazienki w samym ręczniku. Starszy brat mojej przyjaciółki, który nigdy nie zwracał na mnie uwagi.

I którego po raz ostatni widziałam dokładnie sześć lat temu.

– Wes jedzie z nami do Aspen, a ty mi o tym nie powiedziałaś? – Nawet nie staram się ukryć pretensji w swoim głosie.

– Byłam przekonana, że o tym wiesz – zbywa mnie Blair. – Zresztą jakie to ma znaczenie? Nie jesteś już przecież piętnastolatką, która skrycie się w nim podkochuje.

– Nie jestem – przyznaję. – Ale...

Sama nie wiem, jakie właściwie jest moje „ale”. Po prostu sama myśl o tym, że zobaczę go po tak długim czasie, sprawia, że czuję się nieswojo, a w moim żołądku zawiązuje się supeł.

– To dziwne – oznajmiam w końcu, nie mogąc znaleźć lepszego słowa na określenie tej sytuacji. – Dlaczego tak nagle postanowił z nami pojechać?

– Nie wiem. Sama dowiedziałam się o tym całkiem niedawno – wyjaśnia Blair. – Na szczęście będziesz miała okazję, by go o to zapytać, bo pojedziecie jednym samochodem.

– Pojedziemy – poprawiam ją. – Ja, ty i Weston, tak?

– Ty i on. Ja zabiorę się z rodzicami.

Wypuszczam z siebie nerwowe westchnienie, które ona błędnie rozczytuje.

– To nic takiego, Gigi. Cztery godziny drogi.

– Cztery cholerne godziny.

Zdecydowanie nie podzielam jej entuzjazmu. To naprawdę sporo czasu. Zwłaszcza gdy nie ma możliwości ucieczki – a takiej z pewnością nie będzie. W końcu nie wyskoczę z samochodu ot tak, gdy zrobi się niezręcznie.

– Zanim się obejrzysz, będziecie na miejscu – zapewnia. – Przestań psioczyć.





– Nawet nie myśl, że...

– Muszę kończyć. Widzimy się jutro, Gigi – wchodzi mi w słowo. – Och, i nie zapomnij dobrego humoru – dodaje kpiąco, a następnie się rozłącza.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca